



Rozmawiamy z Krystyną Jandą, aktorką Teatru Ateneum w Warszawie

# WEJŚCIE NA SCENĘ

Istnieją dwa skrajne wyobrażenia młodego aktora skojarzone z teorią szczęścia w tym zawodzie. Pierwsze przedstawia pechowego absolwenta PWST zagubionego na prowincji, skazanego na humory dyrektora teatru i granie epizodów w marnych przedstawieniach. Drugi utrwała legendę o „młodych zdol-

nych” szczęściarzach, których zaledwie w ciągu jednego sezonu lansują wielkie role w teatrze, telewizji i filmie. Co Pani na ten temat sądzi po roku pracy na scenie Teatru Ateneum, gościnnych występach w Teatrze Małym oraz dwu dużych rolach — Dorianie Gray'u i Fredrowskiej Anieli?

Nie wiem co o tym sądzić. Ja zostałam w Warszawie, zagrałam Anielę i Dorianą i nie mam na razie innych doświadczeń. Mogę tylko powiedzieć tyle, że aktor kończący uczelnię teatralną w wieku 24, 25 lat nie może być „nikim”. Powinien to być dorosły, ukształtowany człowiek ze sprecyzowanymi poglądami na życie, świat, siebie w zawodzie itd.

Szkoła daje konieczne mi-

nimum do zdobycia zarówno umiejętności warsztatowych jak i rozwinięcia własnych poglądów i zainteresowań. Ale tylko konieczne minimum i żadnych gwarancji. Jeżeli zajęcia, wykłady nie są traktowane jako konsultacje, a spotkania z profesorami jako konfrontacje poglądów porządkujące i kierujące sposób myślenia i działania studenta, to oczywiście szkoła nie uczy nawet warsztatu, nie daje nawet minimum do uprawiania zawodu.

Zalóżmy, że jest tak właśnie, jak Pań mówi: student bardzo sumienny uczy się, rozwija swoje uzdolnienia, kończy szkołę z dobrymi wynikami i czeka na los szczęścia. Bo przecież niewątpliwie wygra



lub przegra na tej loterii, jaką jest zaangażowanie w teatrze dobrym, lepszym czy u Hanuszkiewicza.

Oczywiście szczęście i absolutny przypadek mają tu ogromne znaczenie, ale jeżeli nawet tenże student nie ma „szczęścia” i wyjeżdża na prowincję, a dalej jest „naszym” studentem — to nie musi zginać, może grać, może pracować zdobywając pozycję i wiedzę. Ponieważ jest to taki zawód, w którym aktor nie może nikogo oszukać, nawet przy bardzo sprzyjających warunkach: wielkiej szansie, szczęściu, zachwytach krytyków czy sympatii dyrektorów. Jest to zawód, w którym ocena i sprawdzian są natychmiastowe i bezlitosne. A co za tym idzie — „towar chodliwy” jest poszukiwany i w cenie.

A teraz jeszcze o szczęściu, jako że debiut mój jest z tych szczęśliwych. Ludzie, którzy mnie zaangażowali, którzy ze mną pracowali, wszyscy byli moimi profesorami: Jan Świdorski, Aleksander Bardini, Andrzej Łapicki.

Debiutowała Pani w Teatrze Ateneum rolą Anieli i prawie jednocześnie grała gościnnie Dorianą Gray'a w Teatrze Małym. Jak Pani czuła się w tej szczególnej sytuacji? Jak Pani przyjęła te dwie różne role?

Przede wszystkim ze strachem. Jeśli chodzi o pracę nad Dorianem Gray'em, jakby wiedziałam czego Andrzej Łapicki po mnie oczekiwał i dlaczego mnie obsadził. Anieli natomiast przyjąłem prawie z niena-

Jest to przedwzrostłe doświadczenie, które mnie nieco nauczyło pokory...  
Krystyna Janda

z  
Andrzejem Łapickim i Henrykiem Machlicą w „Portrecie Doriany Gray'a”

wiścią, miałam zawsze kłopoty z tego rodzaju repertuarem. Wszystkie szkolne próby podobnych ról kończyły się zawsze kompromisem. Dopiero teraz, kiedy gram te role razem, dużo, często nawet obie jednego dnia, mogę ocenić czym jest dla mnie, dla młodego aktora, taka możliwość treningu i zdobywania doświadczeń, tym bardziej, że moimi partnerami są naprawdę wspaniali aktorzy i obserwowanie ich jest dla mnie osobną kartą tej nauki. Anieli ostatecznie zagra-

łam w sposób nie zaskakujący mnie, stopniowo ulepszając rolę, potem już przy ogromnej pomocy publiczności.

Dorianą próbowałam, pozwalając sobie jakby na coś więcej, jakby więcej się po nim spodziewałam, był mi bliższy, wydawało mi się że „wiem wszystko”. I nagle przyszła premiera, ubrałam się w kostium, wyrosły dookoła mnie dekoracje, publiczność... i okazało się, że trzeba inaczej, nie wiem — więcej? lepiej? Przeżyłam ogromne rozczarowanie i zaczęłam już na spektaklach próbę od początku. Zagrałam około 30 spektakli i jestem chyba na dobrej drodze do „wiedzenia wszystkiego”. Mam nadzieję, że kiedyś osiągnę ten stan, w każdym razie znów cieszę się, że wieczorem będę grała Dorianą. Lubię tę rolę. Ale jest to przedwzrostłe doświadczenie, które mnie nieco nauczyło pokory.

Może więc Pani już spokojnie pomyśleć o swoim zawodzie, pierwszym scenicznym doświadczeniu i planach na przyszłość.

Obecnie wiem na pewno, że trzeba dużo, dużo grać w w teatrze. Że jest to podstawową bazą, w której się zdobywa i gromadzi doświadczenia, gdzie jest czas na myślenie i szukanie nowego w sobie.

Moje pierwsze doświadczenia telewizyjne i filmowe przekonały mnie, że tu już można tylko czerpać, korzystać z dorobku teatralnego, że nie ma czasu na nowe.

Co wydaje się Pani najpotrzebniejsze w pracy aktorskiej.

Aktor — powiedział Andrzej Wajda — powinien być gotowy do grania już od ósmej rano. I rzeczywiście, aktorstwo wymaga stałej gotowości, sprawnego umysłu, pewnej szczególnej zawodowej aktywności w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Która naraża często na napięcia i stresy...

Wie Pani, początkowo w czasie studiów nie bardzo umiałam wyważyć sprawy osobiste z zawodowymi. A potem, na czwartym roku urodziłam córeczkę i zapominam o wszystkim, kiedy jestem przy niej.

Rozmawiała  
K. K.